

## PRENUMERATA

W MIESIACH:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. 20  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 80  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru:  
kop. 7/10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 80  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 40  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 20

## TYGODNIEN

## OGŁOSZENIA.

za ogłoszenie 1 razowe kop. 8  
od wiersza petitu.  
za ogłoszenia kilka lub kilkunasto-  
krotnie—po k. 5 od wiersza.  
za reklamy i nekrologi po 10 k.  
od wiersza.  
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-  
logi na 1-ej stronie po kop. 15  
od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w oficynie do-  
mu p. Michelsona obok Magistratu.—**Ogłoszenia przy-  
mują:** Redakcyja „Tygodnia”, obiedwie księgarnie w Piotrkowie, oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują** w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie,

**w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:**

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ Łaguna Franciszek
„ Brzezinach	„ Krzemieniowski J.	„ Rawie	„ Różycki Stanisław.
„ Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	„ Radomsku	„ Dziemiłowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		„ Mysiński Feliks.

## NASIONA PASTEWNE, WARZYWNE I KWIATOWE

POLECA SKŁAD APTECZNY J. ŻARSKIEGO w PIOTRKOWIE.

(10—3)

## KEFIR

z wyborowego mleka, codziennie świeży **na zamówienie** kupować można (po kop. 10 butelka, w półbutelkach 5 kop.) Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”. (10—3)

## Z ŁODZI.

(Korespond. „Tygodnia“)

Nasze zwyczaje i obyczaje. — Rozrywki, baliki i pikniki.—Kultura niemiecka.

Właśnie namyślałem się, jak ułożyć wiadomość, która oddawna należy się czytelnikom „Tygodnia“ z naszego polskiego Manchesteru, gdy trąbka alarmowa straży ogniowej zaczęła zwoływać na pożar naszych strażaków. Obowiązek sumiennego kronikarza nakazywał mi, pomimo kilkunastostopniowego mrozu, włożyć na siebie palto (kronikarze futer nie noszą), udać się na miejsce pożaru, obejść palący się budynek do koła, dowiedzieć się o przyczynie wypadku, wynikłych stratach, wysokości ubezpieczonej sumy i t. d. i zebrane u źródła dane zamieścić w mojej korespondencji. — A jednak, pomimo to wszystko, nie poszedłem na pożar, ponieważ kosztowałyby mi to trochę czasu i pracy; dla uspokojenia jednak własnego sumienia, tłumaczę sobie, że dla szanownych czytelników „Tygodnia” jest wszystko jedno, czy

dógorywająca w tej chwili fabryka należała do p. X...berga, czy do p. Y...sohna, czy była ubezpieczoną w tem lub owem towarzystwie na większą lub na mniejszą sumę, skoro tej sumy ani panu redaktorowi, ani szanownym czytelnikom, ani pięknym czytelniczkom „Tygodnia” nawet dotknąć nie dadzą. Pozostaje mi wrażenie, jakie sprawia widok pożaru zbliżonego, którego się dobrowolnie wyrzekłem; ale zaręczam słowem honoru, że widok ludzkiego nieszczęścia, zwłaszcza kiedy zapobiedz mu nie mogę, weale mnie nie nęci—i nie pojmuję tych, którzy leżą patrzeć, a nie ratować tam, gdzie ogień pochłania mienie bliźnich, a jęki ich zagłuszają złowieszczy syk rozhukanego żywiołu.

Wprawdzie w naszym polskim Manchesterze pożary domów mieszkalnych są nader rzadkie; przytrafiają się za to niemal codziennie pożary fabryk, zwłaszcza w okresach stagnacji, do których i obecna chwila należy. Pożar taki wybucha prawie zawsze wieczorem, w parę godzin po wyjściu z fabryki robotników, w czasie, kiedy każdy ukończył już swoje całodzienne zajęcie i może sobie popatrzyć na wspaniały fajerwerk, ot tak, dla zabicia wieczoru.

Widok prześliczny: cały budynek przedstawia jednolitą masę ognia; okoliczne zabudowania oświetlone al giorno; na dachach sąsiednich domów uwijają się zręczni strażacy w błyszczących hełmach, czasem nawet jaka wędrowna czeska orkiestra wygrywa opodal ulubionego walca z „Ptasznika z Ty-

rolu”; nikt nie płacze, nikt nie narzeka; kozaicy i policyja, nie dopuszczają pospólstwa do miejsca służącego za teren obserwacyjny dla wyższych sfer towarzystwa; ciepło, wygodnie, widno, *mein Liebchen was willst du noch mehr*. Wprawdzie epilog tego widowiska, odgrywany nazajutrz przez pozbawionych skutkiem pożaru fabryki, pracy i zarobku robotników, ma w sobie nieco tragicznego elementu, ale—jako niedostępny dla ogółu publiczności harmonii przedstawienia nie psuje.

Pomijając te najzwyczajniejsze nasze widowiska, miasto nasze posiada jeszcze wiele innych rozrywek, a są one tak różnorodne że dla łatwiejszego zorientowania się w ich masie rozdzielię takowe na dwie grupy: rozrywki z charakterem swojskim lub zaaklimatyzowane w naszym kraju oddawna i—rozrywki stanowiące dotychczas wyłączną właściwość kultury czysto-germańskiej.

Pierwsza grupa, do której zaliczam teatr, koncerta, odczyty, zebrania towarzyskie, prywatne i klubowe, spacer i sport, ma bardzo niewielu zwolenników. W mieście z dwustotysięczną ludnością, dwa teatry, zaledwie cztery razy w tygodniu dające przedstawienia, często bardzo świecą pustkami; koncertanci rzadko odzwiedzający Łódź również w niej świetnych nie robią interesów; z odczytem oryginalnym od czasu jak Łódź istnieje jeszcze nikt nie wystąpił; o zebraniach towarzyskich w kółkach prywatnych nie słyszałem; wresz-

## Letarg i środki zaradcze.

—:—

Przygnębiającą jest podana przez „Gazetę Warszawską” w № 339 z r. z. i przez inne pisma warszawskie powtórzona wiadomość o pochowaniu na ementarzu w Proszowicach, w gub. kieleckiej, w stanie pozornej śmierci czyli w letargu, tamiecznego felezera. Gdyby nie okoliczność, że we dwa dni po jego pogrzebie grabarz miejscowy, świeża dla kogoś kopiąc mogiłę, jęki podziemne posłyszał, natychmiast proboszcza sprowadził i trumnę zaraz, lubo i tak już zapóźno, wydobył, niktby nie wiedział, ani się nawet domyślał, że biedny felezer żywcem był pogrzebany! Badania lekarskie, oraz zestawienie różnych okoliczności wykryły, że felezer, dwie doby znajdując się w grobie, już w drugiej przyszedł do samowiedzy i był świadom całej grozy swojego losu,—że rozpaczliwą walkę z położeniem swoim prowadził, rzucał się w trumnę, tłukł głową

o wieko i skonał z pianą na ustach na kilka tylko minut przed wydobyciem go z grobu. Jeżeliby kto winę tak przygnębiającego wypadku chciał przypisać lekarzowi, kurującemu owego felezera, na to odpowiem w ten sposób:

Oto mam pod ręką broszurę uczzonego doktora medycyny A. Skórkowskiego, zatytułowaną: „Rys nauki o śmierci” (Tanatologia), wydaną w Warszawie 1883 r. Z tego więc poważnego źródła przytaczam co następuje: „Nie ma nic pewniejszego nad śmierć, powiada Farbes \*), a jednocześnie nie więcej zwodniczego nad skonstruowanie rzeczywistości skonu; wiele było przykładów ludzi pogrzebionych w stanie pozornej śmierci, lub takich, którzy się z niej ocknęli nad brzegiem mogiły wprzód, zanim zdołano spostrzedz, że tli w nich jeszcze iskierka życia; znane są nawet przykłady, że ludzie przyprowadzani byli do życia z pod noża anatomów” (str. 65).

\*) Sir John Farbes znakomity lekarz angielski, zmarły 1861 r.

Nasi wszyscy lekarze czyżby mogli być obojętni na niepewność śmierci swoich pacjentów, gdyby nauka dostarczała im w tej mierze wystarczających wskazówek? Atoli, cokolwiek bądź, wskazówki niejakie są, choć na ich skuteczność nie zawsze, jak uczony dr. Farbes nadmienia, liczyć można. Ale cóż się dzieje? Oto gdy pacjent umrze (prawdziwie lub pozornie), rodzina zmarłego żywić poczyna żal w sercu do lekarza, jak gdyby on był obojętny na zdrowie i życie tych, których leczy. Wszakże obok szlachetności uczu, interesem każdego lekarza jest, aby mu się z rąk pacjentów w świat drugi nie wymykali, bo to przecież zmniejsza jego klientelę, obudza ku niemu nieufność i na przykre położenie narazić go może.

Byłoby więc dobrze zdaniem moim, ażeby skoro chory umrze, rodzina lub wogóle osoby interesowane nie miały żalu do lekarza, bo żal taki jest niesłuszny i niema żadnego sensu—można powiedzieć, że zdrowemu rozsądkowi jest przeciwny. Nie dość tego: rodzina powinna zaprosić lekarza dla sprawdzenia rzeczywistości śmierci i nie



cie resursa obywatelska istnieje, ale nikt w niej nie bywa; spacerować nie mamy gdzie, a sport uprawiamy tylko jeden—stały wyścig do milionowego majątku, w którym na tysiące zdystansowanych kilkunastu zaledwie dobiegło do metyli.

Przechodząc do drugiej grupy, pomiędzy rozrywkami zaszczepianymi na gruncie łódzkim, w imię wysokiej kultury niemieckiej (!) dominujące miejsce przynależą knajpie. Instytucja ta jest siedliskiem wszelkich rozkoszy, jakie ku rozweseleniu stałych, wielkich i maluczkich mieszkańców naszego miasta istnieją. W knajpie uprzejmy gospodarz ugasi twe pragnienie pienistym bawarem, pulchna gospodyni z niewysłowioną gracyją i czarującym uśmiechem naleje ci kieliszek czystej z kroplami lub słodkiej ze spirytusem, tam wreszcie znajdziesz przyjemnych współbiedniaków do poufnej pogawędki.

Oto drobna wiązanka rozkoszy, jakie każda knajpa w Łodzi swym stałym i przypadkowym gościom co wieczór udziela.

Oprócz tych, istnieją jeszcze przyjemności nadzwyczajne, urządzone od czasu do czasu w każdym zwykłym zakładzie jadło i piciodajnym, lub codziennie w niektórych specjalnych zakładach. — Do pierwszych należy uroczystość po zabicu wieprzaka o którym to fakcie właściciel zakładu obwieszcza w miejscowych gazetach, zapraszając szanownych swych gości na *Wurst-Piknik*, który, stosownie do pory roku, połączonym bywa z koncertem mniej lub więcej renomowanej kapeli lub z tańczącym wieczorkiem *Tanz-Kränzen*. Wurst-piknik z muzyką różni się od codziennego wyglądu knajpy podczas zebrań wieczornych tylko tem, że w jednej z sal na prowizyornie estradzie kilku czechów wygrywa na „specjalne żądanie publiczności” przedpotopowe jakieś potpourri lub Gigl-Marsza, a stali goście zjawiają się w towarzystwie żon i dzieci. — O wiele uroczystszy wygląd przybiera knajpa gdy stypa pogrzebowa na cześć zabitego wieprzaka połączoną jest z tańcami! Największa sala w zakładzie przyozdobiona zostaje zielenią; nad drzwiami widnieje transparent z wyobrażeniem przebitego nożem wieprza, z odpowiednim do uroczystości napisem. Towarzystwo zbiera się najróżnorodniejsze: drobni przemysłowcy z rodzinami, robotnicy fabryczne w asystencyi swych *narzeczonych*, służące, parę dam z ówierać-światka, kilku kantorowiczów a często nawet i paru chcących sobie pohulać fabrykantów. Zabawa idzie *gemüthlich* i „bez żenady” t. j. jeżeli któremu z panów gorąco zdejmując wierzchnie ubranie i tańczy w kamizelce; damy się tem bynajmniej nie gorszą. Niektóre z zakładów gastronomicznych zaprowadziły u siebie wo-

kalne lub instrumentalne przedstawienia, pod postacią koncertów orkiestry damskiej lub tak zwanych tingl-tangłów, połączonych czasami z zabawą tańczącą, na których jednak pięć piękna reprezentowaną jest wyłącznie przez personel artystyczny i kilkanaście uliczników.

Jarosław Prus Pierwszy.

### Z Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Racyjonalnego Myśliwstwa.

Postanowiwszy obznajmiać czytelników naszych z przebiegiem spraw Warszawskiego Oddziału Towarzystwa, będziemy publikować każde posiedzenie Rady, jakie w ciągu zeszłego tygodnia odbytem zostało; damy tym sposobem możność licznym członkom naszej gubernii, być au courant życia interesującej ich instytucyi.

Stosownie do przyjętego na tych czwartkowych zebraniach porządku, na posiedzeniu Rady w dniu 13 (25) lutego r. b. odbytem, po odczytaniu i podpisaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia, przetrano stan kasy.

Saldo, z ubiegłego Czwartku rs. 533 kop. 24  
w ciągu b. tygod. przychodu rs. 311 kop. 40

razem rs. 844 kop. 64

Rozchodu rs. 374 kop. 31

pozostaje w gotówce rs. 782 kop. 66

Z funduszów tych, prócz bieżących rachunków, wyasygnowano na nagrody dla strażnicy ziemskiej: w powiecie wołkowyskim rs. 25, w powiecie sieradzkim rs. 15 i w pow. węgrowskim rs. 15. Następnie między innymi:

odczytano: a) porządek dzienny Ogólnego Zgromadzenia mającego się odbyć d. 3 marca r. b. b) odezwę gubernatora warsz., pozabawiającego jednego z najtwardszych kłusowników w gubernii—biletu na broń, i c) wezwanie kijowskiego oddziału Towarzystwa o przyjęcie udziału przez p. p. członków w wystawie łowieckiej urządzonej w kwietniu r. b., na której eksponowane będą konie i psy myśliwskie, myśliwska broń ze wszelkimi przyborami, oraz w dziale naukowym zwierzęta wypchane, skóry i kolekcja różnego rodzaju narzędzi łownych;

i postanowiono: a) wystąpić przeciw kłusownikom do gubernatora warszawskiego i naczel. pow. sokółskiego, — b) projekt czł. Anlejtnera, tyczący się kwestyjonyjuszki statystyki zwierząt łownych w kraju, przekazać sekcji ochrony do rozpatrzenia.

Posiedzenie ostatnie było niezmiernie ożywione, a sprawczyńią tego ożywienia była korespondencyja jednego z poważniejszych członków powiatu lipnowskiego, pana R.

Korespondencyja ta, przekonała Towarzystwo jeszcze raz, jak ono wiele traci, że nie umiało do tej pory zdobyć się, za pośrednictwem prasy, na regularne poznajmianie ogółu członków z pracą Towarzystwa i temi warunkami, w jakich ono istotnie pozostaje.

Zarzuty, czynione przez p. R. są niemal przeciętnym wyrazem żalów żądających nadsyłanych, i świadczących jawnie, że nigdzie nie ma wiedzy i milczenie dotychczasowe zmusza do sądów... o kolorach.

Trudno się dziwić—ale co słuszne, to słuszne. Objasnić raz i porozumieć się raz—wypada. Postaramy się dziś, repliką na zarzuty p. R. odpowiedzieć, nie już jemu samemu, ale tym wszystkim w całym kraju, którzy w każdym razie nie mają zastęp niezdecydowanych malkontentów stauowia, a którzy twierdzą, że „Towarzystwo nie dla prowincyi nie

„czyni i dotąd, prócz długów, żadnych rezultatów nie dało. Prócz tego są oczekiwania nowej ustawy, Towarzystwo o przyspieszenie (?) jej wcale nie dba i t. p., ale zajęte tylko emablowaniem warszawskiej braci, urządza dla niej nieprodukcyjne zabawki i rozrywki, nie z ochroną zwierząt ani niemające wspólnego: a więc polowanek, na które wynajmuje całe mile kwadratowe, by zadowolnić pacyję strzelecką—a nie myśliwską; pukanie do bekasów, urządzenie naganek, reasursy, restauracyje, kosztowny lokal; jednym słowem przyjemności dla warszawiaków.—Zatem pieniądze pobierane od członków zamiejscowych mają przeznaczenie jednostronne... dla zabawy, wygody i przyjemności kolegów z Warszawy. Cóż więc ma prowincya? Na naradach i sesyjach nie bywa, bo jej zabrania odwołanie i ustawa; ze wszystkich innych przyjemności nie korzysta; w polowaniach, nagankach, strzelaniu bekasów i gołębi udziału nie bierze; pozostaje jej tylko prawo: noszenia znaczku, skarżenia się na rabszczyńców urządzania miejsc ochronnych, gdzie nikomu polować niewolno i—prawo kupna z „licytacyi pieśków”.

Trudno odmówić tym skargom ironii i dobrego humoru; podobne bowiem żale nie mogą być wypowiedzianymi poważnie.

Kwestyja polowań, strzelania do gołębi i t. p. oskarżone rozrywki, redukują się do zara o tyle, o ile warszawski członek potrzebuje: wyjechać dla polowania na prowincyję—a prowincjonalny może przyjechać do Warszawy, tak jak to czyni na wyścigi konne. Jest to sprawa czysto emocyj sportowych, zupełnie nie wzbranianych nikomu, a zwłaszcza stowarzyszonym. Rozrywki muszą być zawsze i wszędzie tam, gdzie są i obowiązki.—Każy z uczestników Towarzystwa, ma prawo wymagać jakiejś satysfakcyi za własne pieniądze. Głoby się mogło dowiedzieć, że fundusze ogólne idą na cele jednostronne, wtedy można by sarkać; ale tego tutaj nie ma—fundusze ogólne są pod bezpośrednią kontrolą mandataryjuszów ogólnego zebrania, to jest Rady i tylko na cele ogólne asygnowane zostają; nikomu nie broni się wszakże siłą własnej kieszeni rozszerzać sferę przyjemności, które im więcej są rozmaite, tem więcej dają szansa powodzenia kontentu.

Kwestyja długów Towarzystwa należy do historii dostatecznie wyjaśnionej w sprawozdaniu komisji rewizyjnej (z r. 1889 i 1890) rozeslanem członkom; nie może zatem służyć do oskarżeń zasz nowych, choć należałoby zwrócić uwagę, iż długi przeważnie stworzyli rachunek prawdopodobieństwa. Rozliczono, iż tyłu członków da tyle dochodu—a nikt nie przypuszczał, że tyłu członków nie wniesie ani grosza i trzeba ich wykreslić, co gdy uczyniono po latach dwóch, pokazało się, iż 323 członków, a zatem jednorazowych od nich wpisów rs. 3230 oraz składka przez lat 2 po 12 rs.=7872 razem rs. 11,152, były majątkiem fikcyjnym Towarzystwa, którym żadnych dziur nie dalo się załatać; owszem, powiększyły się takowe. Kilka burzliwych zgromadzeń ogólnych wypracowało reformę, zaprowadziło możebne oszczędności i uratowało całą bułowę od ruiny. Z lokala ceny 4,000 rs., przeniesiono oddział do lokala za 1800 rs.; w wielu innych punktach budżetu porobiono redukcycje, i postarano się o powiększenia dochodów.

Dzięki tym zabiegom, Towarzystwo dziś stanęło na gruncie, jaki w każdym razie pesymizmem nie należy rozniekażać. Dość powiedzieć, że w ciągu niespełna roku, przy znanej naszej regularności w płaceniu składek (!) Towarzystwo jednak z 10,500 rs. długu, spłaciło (nb. przy bieżących koniecznych wydatkach) 4006 rs.; resztę zaś stanowią: dług wypuszczonych amortyzacyjni na lat 4 bezprocentowych obligacyj na sumę 3000 rs. które mi spłacono

przeszkadzać mu zupełnie, przez dzieciinną czułościowość, do użycia środków, jakie za stosowne uzna, chociażby wreszcie, uznawszy śmierć za niewątpliwą, chciał i sekcycję przeprowadzić. Lekarz będzie umiał wziąć się do tego z należąca ostrożnością i względnością. Rodzina będzie wówczas miała to uspokojenie, że zmarły nie ulegnie najtragiczniejszemu i najokropniejszemu losowi pogrzebania żywcem. Zyska więc na tem przywiązanie rodzinne, zyska ludzkość i zyska nauka, bo wzbogaci się doświadczenie lekarza, a może i wielu innych lekarzy. Hez to bowiem jest zawiloci w chorym organizmie, które utrudniają lekarzowi aż do niepodobieństwa przeprowadzenie dyjagnozy samej, bo co do środków, te zawsze ma lekarz pod ręką, albo w pamięci, albo w książce. Niema chyba lekarza na świecie, któryby nie pragnął jak najgorącej chorego wyleczyć, gdyż i właściwe mu uczucia ludzkości, i honor, i wresztą interes osobisty ku temu go nągają. Że się mu nie zawsze poszczęści, nie jego wina, nie jego woli, nie jego starań.

Wróćmy teraz do letargicznych. Powo-

lany przez nas dr. Skórkowski w swej broszurze na str. 73 powiada: „Kazuistyka pozornej śmierci bardzo jest obszerną—wyczerpać jej nie jesteśmy w możności.” A na str. 72 pisze: „Zgroza i trwoga, jaką napelnia lud ementarze o półnoocy, podania o pokutowaniu tam duchów, o upiorach, o jękach podziemnych, mają swoją rzeczywistą, okropną podstawę. Bynajmniej nie są fantazyją, przesądem lub przywidzeniem, jęki wychodzące z ementarzów, słyszane nocą przez przechodniów. Mianowicie po zaraźliwych chorobach, jak cholera, tyfus i t. p., nocne te jęki i głuche podziemne ryki napelniają strachem mieszkańców w pobliżu ementarzy.”

Cóż mam powiedzieć o tych ostatnich słowach uczonego autora „Szkiców popularnych najnowszych postępów przyrodoznawstwa”? Są straszne, przerażające, przynębiające, lecz nie lekkomyślne; więc są pożyteczne, ludzkie, chrześcijańskie. Zresztą gdy zapytać z pewną ostrożnością, szczególnie ludzi prostych po kościelnych wioskach: czy czasem nie słyszą jakich jęków około ementarzy?—często bardzo odpowia-

dają, że słyszą, a zagadnięci na seryjo, i przysięgę na rzetelność złożony są gotowi.

Na str. 66 dr. Skórkowski mówi: „Pewna afektywna układu nerwowego, zwana zapaścią (*collapsus*), przytrafiająca się w przebiegu niektórych chorób ciężkich, maskuje życie, które, choć słabo, tli się pod rzekomą martwą powłoką. Niektóre inne stany neuropatyczne, jako to: katalepsyja, ciężka histeryja, podług ostatnich poszukiwań profesora Charcot'a w Paryżu i t. p. mogą śmierć symulować. Pod wpływem silnego bólu lub traumy moralnej, następuje w ustroju wstrząśnienie, którego przerażające działanie zbliża go bardzo do obrazu śmierci. Podobne stany znajdujemy u noworodków, u zmarłych, rażonych piorunem, przy działaniu niektórych zabójczych gazów i w wielu innych razach.”

Na str. 67. 68 i 69 dr. Skórkowski przytacza znany opis autentyczny pewnego akademika z Holandyi, pogrzebanego w pozornej śmierci, lecz nie w bezwiednym tylko letargu, ale przy całej samowiedzy



część długów, oraz pożyczka w Banku Handlowym rs. 3500 (obecnie na rzecz tychże długów.)

Zastanówmy się teraz, kto składa członków Towarzystwa. Ziemiaństwo, czyli właściciele pól i kniei (ulatwiający pukanie i strzelanie) — i zamieszkali po miastach a głównie w Warszawie urzędnicy, wojskowi, finansisci, przemysłowcy, fabrykanci, fachowcy i kupcy. Z ogólnej zaś cyfry 1336 członków, na Warszawę przypada 454.

Ponieważ w Warszawie posiada się więcej warunków represyjnych, więc ci 454 mając zalegają; wnoszą zatem rocznie dostateczną sumę składek, która wraz z dochodami wypływającymi z życia klubowego opłaca długi, komorne, służbę a w części światło, opał i kancelaryję. Należałoby zatem członkom, nie mającym ani piasków ani lasów, koniecznie dać możność pukania do bekasów — tymczasem pukanie to jest bardzo ograniczone; ogólna bowiem ilość gruntów zadzierżawionych wynosi mniej więcej 1000 włók (utrzymanych kosztem 420 rubli) rozdzielonych na powiat białski, lubelski, łowicki i pułtowski — na których 454 członków warszawskich mających ograniczony czas obowiązków, niewiele może mieć satysfakcyi (osobliwie w roku mokrym, gdy siedliska bekasów były zalane i nie było do czego pukać.) Z kolei więc wypada zapytać, co mają warszawcy? bo ani klub, ani restauracyja, nie jest asumptem do zapisywania się na członków Towarzystwa Myśliwskiego (klubów, restauracyi i miejsc do zabawy w Warszawie nie brak.) Otóż prawdę powiedziawszy, ogólnie biorąc, nie mają. Mają jednak wiarę w przyszłość gospodarstwa łowieckiego, i korzystanie z pukania dopiero wtedy gdy ono wytworzy sobie właściwe warunki rozwoju; mają też szczerą chęć do podniesienia zwierzostanu a tem samem bogactwa narodowego w kraju; dlatego stanęli pod egidą zawartą w tytule Instytucyi: „rozmnazanie pożytecznych łownych zwierząt i zwrócenie myśliwstwa na drogę racjonalną.“ W tym celu, całą usilność skierowano do seignania kłusownictwa, zakładania miejsc ochronnych w granicach możności, wypracowania projektu nowego prawa o polowaniu, którego wszakże zatwierdzenie zależnem jest od czasu i wielu innych warunków łatwo zrozumianych a wytuszczonych w poprzedniej naszej gawędzie; wreszcie zajęto się hodowlą psów rasowych, dla podniesienia opiekowanego stanu psów myśliwskich w kraju i urządzaniu liiacyi — ponieważ „piesków“ jeszcze darmo rozławać, ani wyboru między nabywającymi czynić nie można, a potrzeba w danym razie osiągnąć zwrot kosztów.

(d. c. n.)  
A. J. Dr.

## Z Miasta i Okolic.

— **Teatr Łódzki** dał nam w ubiegłym tygodniu trzy przedstawienia ze znaną dobrze nad Wisłą i nad Spreą prymadonną opery, panią Zimajer. Na taki bal, dyrekcya wszystkie niemal ceny miejsc w teatrze tutejszym zdublowała, a choć taka drożyzna miejsce rzeczą u nas niesłychaną — teatr, na „Nitouche“ i „Biednym Jonatanie“ zapełnił się po brzegi i na oklepanej tylko „Bettinie“ łoże (słone) i pierwsze rzędy krzesel (jeszcze słodsze) świeciły pustkami. Wogóle ową cenę miejsc, która tyle narobiła krzyku, zawdzięczać winni piotrkowianie pani Zimajer, ceniącej talent swój na wagę złota i na wagę złota

tego, co się działo, pomimo całkowitej bezwładności wszystkich sprężyn życia. Okropny, straszny wypadek! Nieszczęśliwego letargicznego, który już godzin kilkanaście był w trumnie, nie przysypany zbitą ziemią, ocaliła ta okoliczność, że grabarz dostarczający świeżych trupów do prosektorjum lekarskiego, odkopał nieszczęśliwego i zawiózł go, „jako całkiem bezwładnego, niby nieżyjącego trupa“ na miejsce doświadczeń. Ani młodzi słuchacze medycyny, ani doświadczony profesor fakultetu, nie dojrżeli utajonego w nim życia. Otóż zdarzyło się, że przed zapuszczeniem lancetów, profesor postanowił czynić próby z trupem za pomocą prądów galwanicznych czyli elektrycznych; wszakże bez żadnej myśli i podejrzenia, że w nim życie tleje. Prądy mocno wstrząsnęły mniemanym trupem, a skoro profesor ostrzem noża dotknął piersi, letargiczny już cokolwiek galwanizmem ożywiony, wydał okrzyk. Młodzi lekarze wzięli się do najenergiczniejszych środków i docucili się mniemanego trupa, tak, że ożył i długo jeszcze był zdrow po tej strasznej przygodzie.

każącej sobie płacić za każdy wieczór dyrekcji teatru. Ta ostatnia za to, trzeba przyznać, umiała zadowolnić widzów na dwóch ostatnich przedstawieniach; bo co się tyczy pierwszego — różnie różni o niem mówią i — nie bez pewnej słuszności odnośnie wystawy, kostiumów, etc.

Powracając do pani Zimajer, coż możemy o niej napisać po nad to, o czem wszyscy wiedzą i o czem krytyka już tylokrotnie pisała? Ogólną, znamieną cechą tej artystki jest wysoki, istotny artyzm, przejawiający się w ludzkiej prostocie i naturalności akcji i dykcji jednocześnie, oraz wiecznie jednej i tej samej świeżości głosu. Ze to jest artyzm — przekonać się każdy może przy bisowaniu: artystka nie zmieni nigdy ani jednego ruchu — ani jednej nuty nie zaakcentuje inaczej. Pod tym względem może ona być wzorem dla całej młodej dziatwy Talii i Melpomeny. Jej duet koci w Nitouche, jej Bettina (sympatyczniejszej Bettiny nie widzieliśmy), jej piosenka Bartelsa w 3-im akcie Jonatana wrażają się w pamięć słuchaczy raz na zawsze i dziwną po sobie pozostawiają tęsknotę. Pani Zimajer odrazu, z miejsca, zdobywa sobie sympatyję publiczności, swoją prostotą, wdziękiem i swobodą, których niepodobna sobie wyobrazić w wyższym jakimś stopniu; nadto, wszystkie jej kreacje, Nitouche, Bettina, czy Molle — to sobie dziewczyny wietrznic, ale poczciwe, szczerze i serdeczne, takie, jakie każdego chwycą za serce. Słowem występ pani Zimajer najmilsze pozostawił po sobie w pamięci piotrkowian wspomnienia.

Co się tyczy innych artystów teatru łódzkiego, z przyjemnością powitaliśmy na scenie dawnych naszych znajomych pannę Nowicką, p. Winklera i p. Danielewskiego. Pierwszej z nich rozwinął się głos znacznie; umiejętnym też śpiewem wywoływała zawsze szczerze oklaski słuchaczy. Pan Winkler jako Celestyn - Florydor co chwila pobudzał salę do śmiechu, a w „Biednym Jonatanie“ zwycięzko rywalizował z bardzo zdolnym komikiem p. Trapszo, który stworzył doskonały typ zrozpaczonego kucharza a następnie zakłopotanego milionera. Pan Czyżkowski był najlepszy, zdaniem naszym; w „Bettinie“ zwłaszcza duet z p. Zimajer „Ja kocham owieczki“ wyszedł świetnie.

Pozostaje nam wspomnieć jeszcze o panu Jamińskim, tenorze operetkowym sceny łwowskiej śpiewającym partycyję Vandergolda w „Biednym Jonatanie“. Jestto śpiewak o głosie bardzo sympatycznym, potrzebującym jednak pewnego jeszcze wyrobienia i spoutężnienia, które nie wątpimy, że w krótkim stosunkowo czasie zdobędzie sobie.

Na str. 69 podaje autor, jak Karolina Linsingen, zaślubiona potajemnie z księciem następcą tronu Wilhelmem, później królem angielskim, opuszczona od wiarołomnego męża, ciężko zachorowała, i niby umarła leżała już na katafalku, gdy dr. Meinecke, wbrew opinii wielu innych lekarzy, użył mocnych przeciw-letargicznych środków i wkrótce nietylko do ocknięcia się, ale i do zupełnego zdrowia przyprowadził letargiczną, której o mało żywcem nie pogrzebano.

Na str. 70 opisuje autor wypadek, jaki się zdarzył ze znakomitym lekarzem Orkiszem, w Rawie Mazowieckiej. Umarł on w lipcu 1857 r. na cholere. Jeden lekarz śmierć skonstatował, drugi podobnie. Jednak żona, jakimś przecuciem natchniona, nie ustawała błagać, żeby lekarze wstrzymali pogrzeb i doświadczyli, czy śmierć jej męża nie jest tylko pozorną. Uszanowali oni miłość i przecucia zacnej niewiasty, choć sami żadnej nie mieli na dziei, bo trup niby zmarłego d-ra Orkisha tak stęzał jak drewno, i gdy głowa jego była oparta na jednym krześle — na dru-

— **Kopalnie węgla.** Dotychczasowa produkcya kopalni węgla w Królestwie daje się obliczyć za czas od r. 1796 do r. 1891, na cyfrę około 1,896,000,000 pudów.

Prawdopodobnie więc ogólna cyfra produkcyi węgla w Królestwie wynosi pudów około 1,900,000,000 od początków eksploatacyi, o których nie prawie nie wiadomo przed r. 1796, do początku r. 1891. Przy przeciętnej cenie dzisiejszej wartość pomienionej ilości stanowi około 115 mil. rubli.

Zapasy węgla, jakie posiada zagłębie dąbrowskie, oblicza p. Br. Jasiński w przybliżeniu na 1,707,187,500 ton; czyli, licząc tonę po 10 korey, a korzec po 6½ pudów, na 111 miliardów pudów, co przedstawia wartość w przybliżeniu według cen dzisiejszych, około 6,7 miliardów rubli.

Z powyższego rachunku widzimy, że dotychczas wydobyto przeszło ¼ ogólnej ilości węgla, jaka się daje w przybliżeniu obliczyć w zagłębiu dąbrowskiem. Wydobywanie zaś węgla odbywa się w naszym zagłębiu od lat 90 kilku.

Należy nadto uwzględnić szybkość, z jaką wzrastają rozmiary eksploatacyi, szczególnie w ciągu ostatnich lat 40. Mianowicie od r. 1850 do r. 1870 rozmiary eksploatacyi wzrosły o 600%, od r. 1870 do 1890 o 750% i jak obecnie, nie widać przeszkód, któreby mogły tamować nadal szybki rozwój kopalnictwa węglowego.

To też, wskazane powyżej bogactwo węgla, nie przypuszczając już dalszego rozwoju eksploatacyi w tym samym stosunku, jak dotychczas, wystarczyć może na lat prawie 400.

— **Fabrykanci łódzcy** — jak donosi „Dzien. Łódz.“ — zwrócili w ostatnich czasach uwagę na nowy rynek zbytu, jaki się otworzył w Rostowie nad Donem, wobec niepewnego stanu rynku odeskiego. tranzakcyje między Odesą a Łodzią prawie zupełnie ustały, nowy zatem rynek zbytu zaczyna sobie zdobywać coraz szerszy zastęp dostawców z naszego miasta. Przeważnie idą do Rostowa towary bawełniane, których w ostatnich czasach tamtejsze domy handlowe zażądały w wielkich ilościach. Powodem takiego ożywienia się tego nowego rynku dla łódzkich towarów, jest niezwykle liczny napływ ludności do gubernij południowo-wschodnich, rekrutującej się z ludności dotkniętej głodem, która otrzymała tam zajęcie przy robotach rządowych.

— **Z Częstochowy** piszą co następuje: I u nas, jak zresztą we wszystkich ogniskach przemysłu, zewsząd słyszeć się dają utyskiwania i skargi na mały zbyt towarów, na brak zamówień i t. d.

giem bez najmniejszego zgięcia kolumny pacierzowej, trzymały się stopy.

Owóz stało się, że po wlanu w usta niby-zmarłego po jednej łyżeczce od kawy plynu amonii gryzącej, w przerwie tylko godzinowej, mniemany zmarły ocucił się i z czasem przyszedł do zdrowia!

Na str. 71 dr. Skórkowski zaznacza, jak niegdyś w Paryżu żonę pewnego bogatego kupca, niby zmarłą i pochowaną w murowanym grobie, znaleziono w rok po pogrzebie przy kratkach drzwi grobowca; ocuciła się bowiem, niewiadomo jak prędko, wyszła z trumny i w postaci skurezonej i zrozpaczonej naprawdę umarła.

Inny wypadek, który opisuje autor, dotyczy rady ziemiańskiego de Ternau w Inowrocławiu. Zmarła mu żona, i pogrzebano ją także w murowanym grobowcu. W dni kilka po pogrzebie, gdy grób przypadkiem tylko otworzono i odkryto wieko trumny, ujrano z boleścią tę niewiastę, przewróconą wspank, z pogryzionymi palcami i pokaleczonem ciałem o ścia-



Niektóre fabryki nasze zmniejszyły nawet swą produkcję, bądź to przez ograniczenie ilości godzin roboczych, bądź też przez zupełne powstrzymanie fabrykacji niektórych swych artykułów; inne znów noszą się z temi lub podobnemi projektami, będącemi logicznem następstwem t. z. złych czasów.

I dziwić się temu nie można. Magazyny fabryk naszych przepelnione są gotowym towarem, nie znajdującym, pomimo niższych obecnie cen, nabywców, a nie leży weale w interesie producentów nagromadzanie towarów i tracenie przez to procentów od martwego kapitału. Nie wszystkie zresztą fabryki są w tem szczęśliwem położeniu, by kryzys ten przetrwać.

Przechodząc do spraw miejskich, z prawdziwym żalem zaznaczyć muszę, że projekt oświetlenia miasta elektrycznością odłożony został od felicitatorum tempora.

A szkoda! Jużśmy tak blizy byli wykonania tego projektu, jużśmy klaskali w dłonie z radości, że nie będziemy narażeni na łamanie nóg i skręcanie karków w ciemnościach. Tymczasem hola! brakuje nam jeszcze 2000 rs.; 16 bowiem mamy zadeklarowanych, a inżynier Łaski z 18-to tysięcznego kosztorysu nie odstąpić nie chce. Może z lepszymi czasami i światło na nas spłynie, tymczasem — śpijmy po ciemku.

Z obowiązku kronikarskiego dodać mi jeszcze wypada, że tutejsza gmina żydowska, w celu przyjęcia z pomocą biednym swoim, z funduszu zebranego drogą ofiar dobrowolnych, rozdaje kilkuset rodzinom chleb, kartofle i węgle za połowę cen bieżących.

W tymże celu gmina, za zezwoleniem odnośnych władz, ma w projekcie urządzenie kilku koncertów, z których jeden już się odbył.

— **Z Granicy** donoszą nam: Życie tu pędzimy tak monotonne, że niewiele dałoby się o nas powiedzieć; nie mniej jednak są u nas takie palące kwestyje, które należałoby się, ażeby nasz korespondent choć raz do roku wyciągał na jaw, gdyż w myśl waszego pisma dałoby się *choć w części* naprawić. Pozwólcie przeto, że wyręczając waszego stałego korespondenta, zanotuję tu fakt doniosłej wagi społecznej.

W bliskości od nas, bo zaledwie o 2 wiorsty od stacji Granica, rozwija się kolosalnie od dość dawna już istniejące Warszawskie Towarzystwo Kopalń węgla, a że zatrudnia ono do blisko 2000 ludzi, pomoc lekarską, powinnyaby być zorganizowana należeć; jaka zaś ona jest dotąd—sami się domyślcie, jeżeli powiem, że lekarz kolejowy dojeżdża do tak zwa-

ny trumny, z której nieszczęśliwa usiłowała się wydobyć.

„Jeżeli się to wydarza—mówi pewny autor—osobom ukochanym, mającym, przy których pogrzebaniu nie było ani pośpiechu, ani też zaniedbano zwykłych środków ostrożności nakazanych przez władze duchowieństwa, lekarzom i policyi, i jeśli się to zdarza w miastach (dodamy nawet wielkich, gdzie potęgę głoś opinii publicznej rozsądza o drażliwych wydarzeniach)—to ileż być może i musi wypadków tam, gdzie w ubogich miejskich czy wiejskich kołach panuje przesąd i gdzie starają się jak najprędzej uprzętać umarłych z towarzystwa żywych!”

Z mojej strony dodam, com z wiarogodnych ust zasłyszał. W r. 1830 biskup sandomierski Adam Prosper Burzyński w pozornej śmierci naprawdę przy balsamowaniu ciała umarł. Nieprzeworny lekarz czy felczer nagłem cięciem rozpruł mu żołądek i żywot wzdłuż. Biskup niespodziewanie podniósł dłoń, niby się broniąc—rozwarł oczy, kilkakroć westchnął i skonał już rzeczywiście. Plakaty tajemni-

nego szpitala na kopalni 3 razy, bodaj czy nawet nie dwa razy tygodniowo i wtedy tylko radzi chorym w szpitalu i przychodnim. W owym zaś szpitalu, jak to miałem sposobność niejednokrotnie się przekonać, leżą chorzy, którzy jeżeli nie dwa razy dziennie, to przynajmniej raz na dzień powinni być opatrywani przez lekarza.

— **Nowy przystanek.** Staraniem księcia Hohenlohe, właściciela bogatych pokładów rudy żelaznej, pomiędzy stacyjami Zawiercie i Myszków, pobudowany będzie nowy przystanek, t. j. linija boczna do ładowania rudy, wysyłanej do fabryk żelaznych w Dąbrowie i Sosnowicach. Budowa pomienionych linii bocznych rozpoczęta będzie zaraz z nastaniem ciepła, tak aby jeszcze w lecie r. b. mogła być oddana na użytek kopalni.

— **Tramwaje w Łodzi.** Jeden z inżynierów warszawskich do spółki z pewnym kapitalistą począł energicznie krzątać się około poruszenia już wielokrotnie poruszonego projektu przeprowadzenia w Łodzi linii tramwajowej.

— **Zmiana nazwy.** Z mocy Najwyższego rozkazu majątek Kłobucko, nabyty od hr. Guido-Henckel v. Donnersmarck, otrzymał nazwę „Ostrowy“.

## Wiadomości Bieżące.

— **Wobec wypadków otrucia** się dzieci świecami do choinek koloru zielonego, departament celny, zgodnie z opinią departamentu medycznego, wydał niedawno rozporządzenie okólnikowe, zakazujące dowozu z zagranicy świec do choinek, z barwionych farbą arsenikową.

— **Wbrew zaprzeczeniu** „Tygodnika kolejowego“, „Kraj“ obstaje przy poprzedniej swej informacji, iż wykup kolei terespolskiej nastąpi bezwarunkowo w ciągu pierwszego półroczia r. b.

— **Kieleckie towarzystwo dobroczynności**, otrzymawszy pozwolenie ministeryjum dóbr państwa na urządzenie w tym roku loteryi fantowej w Kielcach, wybrało kilku członków do zajęcia się tą sprawą.

— **Donoszą z Lublina**, że w miasteczku Wąwolnicy nauczyciel wiejski, p. Fr. Bartkiewicz, za pozwoleniem władzy naukowej założył szkołę ogrodnictwa i pszczelnictwa. Przy szkole, staraniem p. B., założono szkółkę drzew owocowych i pasiekę. Do nauki pszczelnictwa i ogrodnictwa przyjmowani są chłopcy, którzy ukończyli lat piętnaście.

co poprzybijane na rogach ulic obwieściły o smutnem wydarzeniu.

Lat temu kilkanaście w stanie pozornej śmierci pochowano w murowanym grobie na cmentarzu, w gub. kieleckiej ś. p. X. R.; przekonano się o tem w czas jakiś przy chowaniu kogoś innego w tem samym miejscu.

Oto jeszcze, co mi z lkaniem opowiadał pan J. o wypadku podobnym z jego żoną:

Zmarła na suchoty. Mąż, niepocieszony po tej stracie, kazał na cmentarzu w mieście K... wymurować grób dla zmarłej żony i dla siebie w przyszłości. Mularze nie zdążyli z robotą. Zaszła potrzeba pomieszczenia na jedną dobę zmarłej w grobie uproszonym, a także murowanym. Gdy pogrzeb się już zakończył i ludzie się rozeszli, mąż owdowiały został dłużej na cmentarzu, otworzył wieko trumny swojej żony, znalazł, że przez poruszenie na karawanowym wozie ręce zmarłej rozwiodły się, około głowy czepeczek się naruszył i twarz pochylila się na stronę; jednak to wszystko nie jeszcze zagadkowe-

— **Moneta.** W ciągu roku 1891 przygotowano w mennicy petersburskiej pieniędzy złotych, srebrnych i miedzianych tylko na 6,446,668 rubli, tymczasem w roku 1890 było przygotowanych na 30,371,856 rubli. Zmniejszenie to dotyczy głównie monety złotej, gdyż monety srebrnej i miedzianej wybito w roku zeszłym znacznie więcej, niż w poprzednim.

— „**Peterb. Wiadomości**“ donoszą, że do Królestwa Polskiego i do kraju nadbaltyckiego wysłanymi będą nowi delegaci specyjalni, dla sprawdzenia, o ile urzędnicy kolejowi znają język ruski. Oficjaliści, nieodpowiadający stawianym w tym względzie wymaganiom, będą niezwłocznie usunięci.

— **W Instytucie Gospodarstwa wiejskiego i Leśnictwa w Puławach**, zawieszona czasowo w dniu 23 kwietnia r. 1890, przyjmowanie uczniów, ma być z przyzwolenia Najwyższego przywróconem na nowo od początku roku szkolnego 1892—93.

## Przemysł i Handel.

— **Przemysł rolny.** Na wiosnę, z ramienia ministeryjum spraw wewnętrznych, skarbu i dóbr państwa, przedsięwzięte być ma badanie warunków przemysłu rolnego w całym państwie. W tym celu utworzona będzie specyjalna komisya, badania zaś na miejscu poruczone będą ziemstwu, towarzystwom rolniczym i innym instytucyjom, z potrzebami rolnictwa obeznanym.

— **Przemysł naftowy.** Jest projekt założenia w Austrii stowarzyszenia, którego celem będzie obmyślenie środków do podniesienia przemysłu naftowego. Poza tem ma podobno ukrywać się dążność do skonsolidowania sprzedaży austryjackiej nafty i austryjackich produktów naftowych, co nie jest bardzo pożądanem dla galicyjskich dystylarni nafty. Do stowarzyszenia tego należeć mogą wszyscy właściciele austryjskich dystylarni nafty, z obowiązkiem należenia do niego przez trzy lata i płacenia od każdego 1,000 cm. nafty 5 złr. rocznie. Każde 5.000 cm. opodatkowanej w ciągu roku nafty uprawnia członka do jednego głosu — jeden członek może mieć atoli najwięcej tylko dwadzieścia głosów. Tegoroczna naftowa kampania zimowa bardzo dotkliwie odczuć się dała całemu galicyjskiemu przemysłowi naftowemu. Coraz groźniejsza konkurencya nafty węgierskiej, nadmiar produkeyi nafty wyrabianej w innych krajach Austrii, dowóz do tych krajów nafty ruskiej wytworzyły tam pewną stagnacyję w handlu naftowym, oraz

go znamionować nie mogło. Na drugi dzień, gdy grób oddzielny już wykończono, i trumnę ze zmarłą miano tam przenieść, mąż jeszcze raz wieko otworzył i nagle krzyknął: „Na Boga, ludzie! lećcie po doktora, bo żona moja żyje!“ Widok był taki: prawa ręka umarłej była podłożona pod głowę, druga leżała wzdłuż ciała, czepek na głowie był starzany i zaznaczał rozpaczliwe szamotanie. Przybyły lekarz orzekł, że zmarła skonała w nocy po ocknięciu się z letargu, przerażona nieszczęśliwem swoim położeniem. Niewiadomo jednak, czy to ocknięcie się było odzykaniem zawieszzonej samowiedzy, czy też spotęgnowaniem osłabłych sił organizmu; jeżeli ostatnie, to pozornie zmarła, jak ów akademik w Holandyi, o którym było wyżej, mogła czuć i wiedzieć, że ją żywcem chowają.

„Gaz. Warsz.“

(Dok. nast.)



gwałtowną zniżkę cen produktów naftowych, do której i własna konkurencja dystrylarń pomiędzy sobą przyczyniła się w znacznej części. Obawiają się także coraz niższej ceny i zapowiedzianej walki na noże pomiędzy dystrylarnią ropy w Rieccie, a nową akcyjną dystrylarnią ropy w Tryescie.

Na Kaukazie spodziewany jest cały szereg środków, mających na celu rozwój miejscowej uprawy krzewu winnego. Pośród innych, w celu rozpowszechnienia tej gałęzi przemysłu wśród gospodarzy drobniejszych, zakładane będą po wsiach winnice i piwnice, własność gromad wiejskich stanowiące.

Handel herbata. Kupey w Moskwie, prowadzący handel herbata, otrzymali od agentów swoich w Chinach zawiadomienia, że ceny herbaty są obecnie o półtora raza wyższe od cen zeszłorocznych, przyczem herbaty lepszego gatunku jest niezmiernie mało, w powodu złego urodzaju tegorocznego. W obawie pozostania bez dostatecznych zapasów herbaty, kupcy moskiewscy polecieli agentom kupować herbatę po cenie istniejącej, w ilości jednak o połowę mniejszej od zamówionej. Środek ten odniósł skutek pożądaný i cena herbaty stopniowo zaczęła się obniżać, tak że gatunki wyższe są zaledwie o 60%, średnie o 30—40%, a najniższe o 20% droższe, w porównaniu z cenami zeszłorocznymi.

P. Ryszard Sandecki, majster krawiecki, z Warszawy, prosi nas o zamieszczenie słów następujących i za pośrednictwem „Tygodnia“ zapytuje rzemieślników piotrkowskich, czy solidaryzują się z jego poglądami:

**O znaczkach.**

Małe, niewinne znaczki wywołały dyskusję w Towarzystwie pop. przemysłu, i zarazem dziennikarskie strycharce. Jedno z pism z pewną zjadliwością nśmierca promieniście znaczki, któremi chciałby się wyróżnić egzaminowani mistrzowie krawców. Troszkę zastanowienia! Nie trzeba być stronnym w sądzie. Przyznaję, że znaczki sześciocienne ośmiopromienne z gwiazdką lub bez, nie roztworzą żył złotodajnych chlebożądnej diatwie warsztatowej. Czy jednak mają rację tytu i czy mogą stać się przyczynkiem zaamiennym w tejże kwestyi, na to szukać trzeba odpowiedzi nie w samodzielnym krytycyzmie, ale w analogiach i aproszczeniu rozumowania. Zapewne zdziwiłby się krytyk, gdyby powiedział, że ślęczenie nad dysertacją dla uzyskania możności dodania do nazwiska swego znaczka „Dr“ jest niegodnym z punktu wieczności głupstwem. Niestety, głupstwo jest wiecznem a co gorsza koniecznem, dopóki ludzie nie staną się idealami, dopóki karmi się będa i odziewać. Trzeba tylko odnaleźć właściwą miarę. Jeżeli bowiem wolno jest starać się o wszelkie znikome dobra, a między innymi folgować ambicji przez wstęgi, krzyże, korony i uniwersackie żetony, czemużby zasługiwał na śmieszność noworodek kwestjonowany? Czemże on gorszy? Czy nie ma on być dowodem pracy i zabiegów? Odpowie mi szan. krytyk, że znaczek omawiany nie obali szantażu i grynderstwa spekulacyjnego, ponieważ wielu, nie cechowych „majstrów“ cieszy się ustaloną opinią i na odwrót. Na to odpowiem, że niekoniecznym także cechować się trzeba w żetony, ażeby być dobrym inżynierem architektem, a jednak urzędowo „drobiazgi“ te są wymagane. I słusznie, *Homines sumus*. Nie wdając się w dalsze wywody, które wobec krótkiego wyjaśnienia dadzą się łatwo wyprowadzić, tymczasem proponuję niezależnie od ulicznych znaków w podobnym rodzaju „żetony do noszenia na klapie surduta i dodania im właściwego urzędowego charakteru“. Żetony te udzielane winny być majstrom, po złożeniu wyczerpującego fachowego egzaminu, jednocześnie z nadaniem stopnia mistrza, i powinny być dla każdego fachu odmienne.

**Listy od Redakcyi.**

Korespondentowi z Radomska.—Zamieścimy; obecnie jednak drukujemy wcześniej nadesłane.

Stowarzyszenemu.—Kilku słów, pozostawionych nam w Redakcyi w ubiegły czwartek—zamieścić nie możemy. Nie jest to bowiem artykuł, ale jakby kilkowerszowy dopisek do drukowanego już gdzieś kiedyś artykułu; dopisek taki oddzielnie wzięty niema racyi bytu, zwłaszcza, że treścią jego—jest sklepana i aż nadto znana formułka. Gdyby się pan zdecydował na gruntowniejsze jakieś w tej kwestyi uwagi—to w każdym razie drukowalibyśmy je tylko pod warunkiem jawności.

**Licytacje w obrębie gubernii.**

W d. 24 marca (5 kwietnia) w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż osady w Brzeźnicy-Starej pod № 98, od sumy 300 rs.

30 marca (11 kwiet.) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Rozwadowskiej i Nowo-Promenadnej pod № 745-c od sumy 500 rs.

1 (18) kwietnia tamże, na sprzedaż praw na 1/3 część nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Zakątnej pod № 320-L od sumy 133 rs. 66 kop.

22 czerwca (3 lipca) tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi na rogu ulic Piotrkowskiej i Cegielnianej pod № 271 od sumy 58 000 rs. i niżej.

5 (17), 12 (24), 19 (31) marca; 26 marca (7 kwiet.), 2 (14), 9 (21), 16 (28) kwiet. w m. Łasku na rynku na sprzedaż inwentarza żywego i martwego.

9 (21) marca we wsi Żytno na sprzedaż mebli, od sumy 200 rs.

3 (15) marca w rządzie gubernijalnym piotrkowskim na budowę, restaurację i przebudowę mostów w 1892 r. na traktach I rzędu w granicach gubernii piotrkowskiej, a mianowicie: 1) 28 mostów w pow. piotrkowskim od sumy 2543 rs. 2) 9 mostów w pow. brzezińskim i reparację bruków w osadzie Jeżowie, od sumy 1218 rs. 29 kop. 3) 15 mostów w pow. łaskim od sumy 1889 rs. 43 kop. 4) 26 mostów w pow. łódzkiem, od sumy 4809 rs. 84 kop. 5) 3 mostów w pow. częstochowskim od sumy 1846 rs 52 kop. 6) 16 mostów w pow. noworadomskim od sumy 1,502 rs. 72 kop. 7) 5 mostów w pow. rawskim od sumy 1808 rs. 53 kop. 8) 11 mostów w pow. będzińskim od sumy 4168 rs. 93 kop.

20 marca (1 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w Strykowie pod № 191, 130, 16, od sumy 200 rs.

22 czerwca (4 lipca) tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Tomaszowie pod № 383 przy ul. Warszawskiej, od sumy 900 rs.

**Targi na zboże.**

Łódź, dnia 10 marca 1892 r.

Na tutejszych targach zbożowych utrzymuje się popyt wogóle dobry. Od piątku sprzedano na stacyi towarowej owsa 1,000 korecy po rs. 3.25—3.40, pszenicy 400 korecy po rs. 8.30—8.45, jęczmienia 500 korecy po rs. 5.90—6.20, grochu 100 korecy po rs. 8.30 fasoli 1,200 pudów po kop. 147 1/2. Na starym Rynku sprzedano wczoraj pszenicy 400 korecy po rs. 8.15—8.50. Ceny siana słomy i konieczyń pozostały niezmiennione.

**Kronika giełdowa.**

Zwykłe wiele pokazań, jakiej doznały ruble, przypisać należy wiadomościom natury politycznej i finansowej. Co do tych ostatnich, mamy tu na myśli emisję 4 1/2% obligacyj kolejowych, na których rozprzedaży po 99 zależy p. ministrowi. Nadto, spekulanci berlińscy są przekonani, że z nastaniem nawigacyi, zakaz wywozu będzie zniesionym, co przyczyni się musi do większej poprawy kursu.

Papiery publiczne zmian nie wykazują. Ceny są jednostajne. Transakcyi na większą skalę niema,

albowiem kupujący trzymają się na uboczu. W zasadzie jednak usposobienie jest mocnem. Zapłacono za pierwszą seryję Listów Ziemskich 101 kop. 60. Piąta seryja, która spadła była na 100.75, zyskała następnie kilkanaście kop. Listy m. Warszawy platej seryi były po 100 w dobrym pokupie. Za obligi kanalizacyjne płacono niezmiennie 99 rs. 25 kop. W przeważnem zaofiarowaniu znajdowały się Listy zastawne m. Łodzi ostatnich seryj, które po 98 można było kupić. Za sześcioprocentowe listy prowincjonalne płacono 104. Z papierów rządowych Listy Likwidacyjne, skutkiem tego że losowanie odbyło się w tych dniach—nie znajdowały się w obrocie. Pożyczką wewnętrzną po 9 1/2 obracano w większych losach. Niemniej pożyczkami wschodniemi mało się zajmowano. Natomiast większy ruch panował na polu pożyczek premiiowych. Zapłacono za drugą emisję, której ciągnięcie 3/15 b. m. po 226 do 227. Pierwsza emisya 238 w żądaniu. Szlacheckimi biletami obracano po 201 i pół. Akcyjami nie dokonywano obrotów. Wedle notowań „Biura Bankowego Gazety Losowań“ płacono:

za markę 48.50 kop.  
„ frank 39.50 „  
„ gulden 48.50 „

W dniu 8 b. m. na cmentarzu powązkowskim w Warszawie, pochowano zwłoki **S. p. Witalisa Makowskiego**, emeryta, b. urzędnika b. pocz. tamtu Warszawskiego.—S. p. Makowski był wychowawcem szkół pijarskich w Łukowie, zajmował posadę Sekretarza urzędów pocztowych w Węgrowie, Piotrkowie, a ostatnio w Łowiczu, gdzie z rzędu przez lat 30 utrzymywał pocztalteryję. Znacnością charakteru oraz cicha, pilna, niezamordowana i uczciwa na swoim stanowisku praca, zjednał sobie najwyższy szacunek, miłość i uznanie prawdziwe wśród swoich kolegów, przyjaciół i szczerych kół znajomych; to też umierając w 80 roku życia pozostawił jak najlepsze po sobie wspomnienie, a w sercach najbliższej licznej rodziny swojej niewypowiedziany żal i nie wypłakane łzy po stracie ukochanego ojca, dziadka i pradziadka.—W papierach S. p. Makowski pozostawił nader interesujący rękopis wspomnień lat spędzonych w szkołach pijarskich w Łukowie.

**Ruch pociągów**

dr. żel. na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1891 r.

a) w kierunku od Warszawy do Graniczy:	g.	m.	
№ 1 Kuryjerski (przych. (2 klasy) odchod.	12	42	} w nocy
	12	48	
№ 5 Pospieszny (przych. (3 klasy) odchod.	9	52	} zrana
	10	12	
№ 7 Osobowy (przych. (3 klasy) odchod.	3	53	} po południu.
	4	3	
b) w kierunku od Graniczy do Warszawy:			
№ 2 Kuryjerski (przych. (2 klasy) odchod.	2	43	} w nocy
	2	49	
№ 6 Pospieszny (przych. (3 klasy) odchod.	6	11	} wieczorem
	6	21	
№ 8 Osobowy (przych. (3 klasy) odchod.	1	45	} w południu.
	2	10	
c) Pociągi miejscowe (3 klasy)			
№ 12) Wych. z Piotrkowa	5	50	rano.
№ 11) Przych. z Warszawy	10	30	wieczorem.
№ 15) Wych. z Piotrkowa	7	00	wieczorem.
№ 16) Przych. z Sosnowca	10	50	rano.

Poleca się **pierwszorzędný a tani Hotel Angielski** w m. Częstochowie, w bliskości dworca kolei żelaznej.

**Z Cennika zbóż na główniejszych rynkach Cesarstwa ogłaszanego przez**

**MINISTERIUM FINANSÓW**

z dnia 13 i 14 (25 i 26) Lutego r. b.

Rodzaj zboża	Petersburg	Ryga	Odessa	Rostow	Moskwa	Samara	Saratów	Jelec	Warszawa
Pszenica	za pud od 120 do 125 k.	za pud od 130 do 145 k.	od — do — k.	od 120 do 125 k.	od — do — k.	od — do — k.	od 130 do 140 k.	od — do — k.	od 127 do 133 k.
Żyto	za pud od 130 do 133 k.	za pud od 124 do 130 k.	od — do — k.	za p.d od 112 do 120 k.	od — do — k.	od — do — k.	od 135 do 137 k.	od — do — k.	od 127 do 129 k.
Owies	za pud od 80 do 90 kop.	za pud od 73 do 75 k.	od — do — k.	za pud od 80 do 81 kop.	od — do — kop.	od — do — k.	za pud od 85 do 88 kop.	za pud od — do — kop.	za pud od 83 do 95 kop.



## !! TANIE PAPIEROSY !!

Osobom, palącym **TANIE** a **DOBRE** papierosy, polecamy **nowowypuszczone gatunki:**

„**No 3**“ w bibułce białej } **10 szt. 3 kop.**  
 „**ZADACZA**“ w bibułce żółtej }  
 „**ORYGINALNE**“ w bibułce białej formatu ekonomicznego } **10 szt. 6 k.**  
 „**WULKAN**“ w bibułce żółtej i białej, dużego formatu } **5 szt. 3 k.**

Papierosy te nabywać można w wielu dystrybucyjach i składach tabaczkowych w **WARSZAWIE** i **NA PROWINCYI**.

Skład główny na Królestwo Polskie

**W. MUSNICKIEGO** i S-ki w Warszawie,  
**3, Erywańska 3,**

Towarzystwo „**LAFERME**“ w Petersburgu.

Pp. Handlującym warunkami specjalne.

(Raj. i F. № 1643)

(3-1)

## „SPIRYTUS.“

Dotychczas było przyjętem przez Warszawskie pierwszorządne Dystylarnie wydawanie w butelkach Spirytusu № 2, 3 i 4-ty na **90 stopni** mocy; dopiero od niedawna wypuszczono powyżej wymienione gatunki i na **80 stopni**, przez co niezwracający uwagi na różnicę mocy, pod względem ceny łatwo w błąd wprowadzeni być mogą.

W celu uniknięcia tego,

**DYSTYLARNIA** pod firmą „**K. SZNAJDER**“

w **WARSZAWIE,**

zawiadamia, że jak dotąd tak i nadal, Spirytus w butelkach № 2, 3 i 4-ty **li tylko na 90 stopni** mocy wydawać będzie. (3-2) (R. i F. 1525)

USPAKAJAJĄ SIĘ

## MIGRENY i NEWRALGIJE

PRZEZ UŻYCIĘ

**Peretek essencji terpentynowej D-ra CLERTAN**

Każdy flakonik zawiera 30 peretek, co stanowi kilka kop. na każde leczenie.

Jeżeli słaby żołądek lub obstrukcja jest powodem migreny, wtedy należy używać **WĘGLA D-ra BELLOC**

*Dr. Belloc*

(R. i F. № 446) (10-2-3)

Essencja Terpentynowa w peretekach D-ra CLERTAN jest chemicznie czysta.

Na każdym flakoniku

*Clertan*

jest podpis

Fabrykacja i ryczałtowa sprzedaż

19 rue Jacob w Paryżu.

Znajdują się u wszystkich aptekarzy.

## DENTYSTA

**Zygmunt Rosenblat**

w Piotrkowie, Stary Rynek, dom po Koczorowskim — wprawia zęby sztuczne, leczy i plombuje. Codziennie od 10 rano do 6 po południu. (52-21)

## Garnitur mebli

mahoniowych, stół jesionowy, także krzesła i inne sprzęty do sprzedania w domu Babickiego, przy alei Aleksandryjskiej. (4-2)

Zamieszkały w m. Ekaterynosławiu  
 Adwokat Prysięgły  
**Teodor Piechowski,**

przyjmuje na siebie prowadzenie wszelkich spraw sądowych w południowej Rosji. — Adres: m. Ekaterynosław, ul. Aleksandrowska, d. Sztromberga (W. B. O. 270) (3-3)

W dniu 24 marca (5 kwietnia) r. b. w gmachu Sądu Okręgowego w Piotrkowie, sprzedawane będą w drodze subhastacji dobra zwane

## Bałuty Nowe

stanowiące przedłużenie miasta Łodzi, a składające się z osady Bałuty Nowe obejmujące 202 kolonije, z osady Zubardz Nowy, obejmującej 114 kolonii, oraz z gruntów dworskich, stosownie do protokołu zajęcia dokonanego przez komisarza sądowego Robakowskiego. Licytacja rozpocznie się od sumy rs. 38,000.

Bliższe wiadomości zasięgnąć można w kancelaryi adwokata przysięgłego Adolfa Suligowskiego w Warszawie przy ul. Chmielnej № 14. (2-2)

## Szycie i znaczenie

bielizny przyjmują w domu W-go Spana—Kozuchowskie.

## NAJWYŻEJ zatwierdzone

**TOWARZYSTWO AKCYJNE** do rozwinięcia chmielarstwa i handlu chmielem krajowym

Oddział w Warszawie

przy ulicy **Solec** № 41

sprowadza z gwarancją prawdziwe Saazkie (czeskie)

**sadzonki chmielowe**

sortowane z renomowanych i najbardziej celowi odpowiadających plantacyj. Informacje udziela chętnie. (R. i F. 1450) (2-2)

## „TYGODNIK ILUSTROWANY“

Najstarsza (32-gi rok istnienia), najbardziej rozpowszechniona (8,000 egz.) i najobszerniejsza ilustracja polska (trzy arkusze druku, oraz okładka w każdym numerze.)

Jedyny w takich rozmiarach organ artystyczno-literacki drukuje obecnie:

najświeższy utwór powieściowy

**M. Gawalewicz**

p. t. „**MECHESY**“

Szkic powieściowy

**Bolesława Prusa**

p. t. „**POJEDNANI**“.

W bezpłatnym powieściowym dodatku umieszcza „Tygodnik“ najświeższy utwór powieściowy Edmunda Chojeckiego p. t. „**Jan Dhasp**“, osnuty na tle dziejów Jana Ortha. Warunki prenumeraty: w Warszawie kwartalnie **rs. 2**, rocznie **rs. 8**; w Cesarstwie i na prowincyi kwartalnie **rs. 3**, półrocznie **rs. 6**, rocznie **rs. 12**.

Prospekty i numery okazowe, zarówno jak katalogi księgarskie, na żądanie przesyła się bezpłatnie. Adres: Księgarnia Gebethnera i Wolffa, lub Administracja „Tygodnika Ilustrowanego“, Warszawa, Krak.-Przedm. 15; w Krakowie Księgarnia G. Gebethnera i Sp. (W. B. O. № 53.) (3-3-2)

## Księgarnia E. WENDE i Spółki

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 9,

otrzymała na skład główny:

**ELSENBERG, A. Dr:** „**Syfilis** w stosunku do małżeństwa“. Cena kop. 30.

Tegoż: „**Zapobieganie** (Prophylaxis) szerzeniu się **Syfilisu**“. Cena kop. 30.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (3-3-2)

„Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departament Medyczny w Petersburgu, potwierdzone przez p. Ministra S. W.“

## Dla kaszlących i osłabionych Słodowy EKSTRAKT i KARMELKI

z miodu, siodu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wyst. hygieniczno-lekarskich i

na Środkowo-Azyjatyckiej w Moskwie.



**FABRYKI LELIWA** w **WARSZAWIE.**

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych.

## DYREKCYJA Drogi Żel. Warszaw.-Wiedeńskiej

podaje do wiadomości, że bagaże i towary przybyłe po dzień 18 (30) listopada r. z. i dotychczas nieodebrane przez interesantów, na mocy art. 40 i 90 Ustawy Ogólnej dróg żelaznych rosyjskich, będą sprzedawane przez publiczną licytację w miesiącu Kwietniu r. b. na stacjach przeznaczenia.

Szczegółowy wykaz przedmiotów z terminami naznaczonych licytacji opublikowano w № № 1, 2 i 3 „Warszawskich Gubernskich Wiadomości“ i № № 2, 3 i 4 „Petrokowskich Gubernskich Wiadomości“, a niezależnie od tego powyższe ogłoszenia na wszystkich stacjach wysyłających i odbierających.

W chwili gdy książę i adwokat Lachaud przyjechali do Tuilleries, była już dziewiąta, a cesarz znajdował się u cesarzowej, która w poniedziałki o tej porze dawała audyencyje uprzywilejowanym. Wszedłszy do zegarowego pawillonu, książę i jego towarzysze skierowali się na lewo, przeszli parę stopni i weszli do wielkiego przedstonka, z którego prosił wadziły wówczas na piętro wspaniałe żelazne schody. Nie zatrzymując się przed sławnym bykiem Ciesma-

## U C e s a r z a .

### XII.

Dulomey podziękował mu wejrzeniem i wsparł na ramieniu Berniera poszedł za dozorcą, któremu polecono odprowadzić go do Conciergerie. Pan de Fontanes, otrzymawszy odpowiednie informacyje, wybiegł z palacu sprawdził woski i wskakuje do oczekującego na powozu księcia de Feryas, zawołał na woznicę: — Do Sévres, przez Versal i co kon wyskoczył! Po trótnarze tymczasem przehadzał się Bob, powiernik i służący hrabiego de Bléze i pait papiros, oczekując na swego pana. — Ah! de Sévres—pomyślał,—tam, gdzie nie-klia hrabina. Muszę o tem uprzedzić pana hrabiego.

— 209 —

stał biust Napoleona I Canowy, na drugiej sławna czasza znaleziona przez jenerała Staffel w Alezyi, na innej znów zbroje galo-romańskie, mające być odesłanemi do muzeum Saint Germain. Jedna ze ścian zajęta była wyłącznie płótnem Briona, przedstawiającem katapultę i inne wojenne przyrządy Rzymian oraz mapami i planami, służącemi za materyjał autorowi „Życia Cezara”. Pod biurkiem stał trzećinowy kosz, w który cesarz wrzucił własnoręcznie brulijony i papiery, najstaranniej co wieczór palone.

W jednym rogu nakoniec ustawione były sztandary gwardyi cesarskiej; ztąd też adjutant codziennie brał ten, którego pułk będący na służbie używał.

Gdy Lachaud i książę weszli do gabinetu, Napoleon stał już w nim przed kominkiem.

— Witam cię książę, witam panie Lachaud — rzekł, wyciągając do przybyłych rękę.—Czyż istotnie będę ci mógł kochany de Feryas być w czem użyteczny?

Cesarz miał wówczas lat sześćdziesiąt i jakkolwiek trzymał się prosto, znać było po nim, że się starzeje. Lekko zamglone oczy miały zawsze ten wyraz pieszczący, słodki, który stanowił wdzięk Napoleona, ale czoło poorane miał zmarszczkami, a gęste włosy nie ukrywały skrzywienia, które osiadło na ustach władcy Francyi, pod wpływem fizycznych cierpień i trosk politycznych.

— Tak, Najjaśniejszy panie — odparł książę de Feryas — przychodzę do ciebie z prośbą—a to, że o tak późnej godzinie raczyłeś nas przyjąć, dodaje mi otuchy do jej wypowiedzenia.

Urządzenie wewnętrzne było pełne zbytkownych przeszek i sprzętów; wokoło willi powstało mnóstwo kiosków, pawillonów, altan i ciepłarni. Wiemy, że w chwili, gdy nieszczerliwemu Dulomeyowi groziła ostateczna ruina, pani Donelle budowała tam teatr. Położona na pół drogi do Bellevue i otoczona przesiennym parkiem, stanowiła willa ta istotnie wymiarzone schronienie dla stęsknionych za widokiem półryzan. Wszystkie pokoje, nie wyłączając gościnnych, umeblowane były z wykwintnym gustem, a sala jadalna i salon prawdziwie stylowo. Najpiękniejszym

Letni pałacyk Dulomeya przezwany willą d'Onelli przez dumną bankierową, był istnym cackiem konfortu i elegancji, odkąd władzę nad nim zupełnie oddał

## W w i l l i d' O n e l l i .

### XIII.

— A więc—zawołał de Feryas, skoro wyszli—po-  
Dulomeya żonie. Zechciej pan towarzyszyć mi, gdyż nie umiałbym usunąć trudności, gdyby się jaka nadarzyła.  
W pół godziny później Dulomey na pół przytomny, opuścił więzienie, by z księciem de Feryas podążyć do Sévres.

— 216 —

— Ciebie książę, zarówno, jak i pana Lachaud, którego istotnie szanuję, gotów jestem przyjąć ilekroć zażądacie tego. Nie zapomniałem mój drogi Londynu i tego, com ci winien. Ale o cóż to chodzi?

Monarcha usiadł i wskazał gościom ręką fotele, na których usiedli.

— Pozwól najjaśniejszy panie — rzekł książę—by pan Lachaud przedstawił ci o co nam chodzi, wywiąże się on lepiej odemnie z tego zadania.

— A zatem udzielam panu głosu—rzekł na pół żartobliwie Napoleon, zwracając się do sławnego mówcy—i słucham cię z całą uwagą i sympatyją.

Lachaud w treściwej mowie przedstawił dzieje Dulomeya. Nie opuścił żadnej winy, ale też i żadnej okoliczności mogącej wzbudzić sympatyję cesarza. Skreślił słowem tak wymowny obraz niedoli Dulomeya i rozpaczy jego żony, że wzruszył do głębi Napoleona.

— Znałem już trochę tę sprawę z „Figara” — rzekł cesarz, gdy skończył Lachaud—i z całego serca współczułem z panią Dulomey, której urodę, wdzięk i elegancję podziwiałem kiedyś w Compiègne. Dziś widzę, że on więcej jeszcze godzien jest pożałowania. A więc został skazany?

— Tak, Najjaśniejszy panie, na rok więzienia. Jest to najmniejsza kara, jaką sędziowie naznaczyć mogli, ale kara przechodząca winę, jeśli zważymy, ile już dotąd wycierpiał. Jego żona, teściowa i książę de Feryas, który był także poszkodowanym klientem, wydali pół miliona na opłacenie jego zaległości i dziś nie jest już nikomu nic winien.

— 213 —



— A więc żądacie panowie ulaskawienia? — Tak jest Najjaśniejszy panie—odparł jedno-cześnie książę i Lachaud.

— I niezwłocznego uwolnienia—dodał adwokat, pani Dulomey jest bowiem w stanie takiego podrażnienia i zdemerowania, że jeśli dziś wieczór nie zobaczy męża, doktorzy obawiają się o jej umysł.

Napoleon zakłopotał się widocznie. Nie dlatego, by nie chciał zadość uczynić zapiesionej do niego prośbie, ale że lękał się, by ulaskawienie urzędnika, który zdradził zaufanie swoich klientów nie wywarło zgnębego wrażenia na opinii publicznej. Wstał, zapalił cygaro i stanął przed kominkiem.

— Najjaśniejszy panie—zawołał książę de Feryas, widząc wahanie Cesarza—blagam cię nie od-mawiaj nam swej łaski.

— Nie powiedziałem jeszcze—dodał Lachaud—że sąd ma od siebie podać prośbę o ulaskawienie.

— To zmienia postać rzeczy — rzekł Napoleon, — ale pozwólcie mi się przyznać naradzić z ministrem sprawiedliwości. Jeśli robię rzecz nie-lęgalną, niechże legalną będzie przyznaniem formy.

Na dany znak cesarza, nadszedł adjutant przy-bozny.

— Proszę powiedzieć pannu Baroche, że potrze-buje się z nim widzieć—rzekł.

W kilka chwil później minister sprawiedliwości wyszł, elegancki, pokryty orderami, stawiał się w cesarskim gabinecie.

De Feryas i Lachaud chcieli się oddalić.

— Ależ najchętniej i nie wątpię, że stanie się zadość życzeniom panów. Biegnę natychmiast do Cesarzowej, gdzie Najjaśniejszy pan znajduje się obecnie.

I lekkiem krokiem, jak młodzieniaszek, wybiegł generał z pokoju.

W parę chwil później powrócił i poprosił za sobą obu panów.

Minąwszy długi wspinały korytarz, w dzień nawet oświetlony młotem lamp i salon obity brokatem, w której siedział odzwierny cesarza, weszli do gabinetu Napoleona III.

Gabinet ten, w którym niejednokrotnie decydowały się kwestyje obchodzące całą Europę, wychodził na część ogrodu Tuilleryjskiego zarezerwowanego do osobistego użytku Cesarstwa, tuż obok pawillonu Flory, a urządzonej był z zupełną prostotą. Na śród-ku pokoju na puszystem złotem futrze stało biurko z rzuconymi papierami, fotografiami i miniaturowymi rycinami. Zimą, w pokoju tym panowało zwykle nieopisane gorąco. Napoleon III bowiem utrzymywał bardzo silny barzo ogień, a często sam dorzucił drzewa. Mówią, że Eugenia ilekroć tam weszła, otwierała okna, nie mogąc w tak dusznej wytrwać atmo-sferze.

Ściany gabinetu, były też zupełnie pokryte ta-milijnymi portretami, obrazami sławnych mistrzów, zbrojami i różnymi pamiątkami. Na jednej z konsol

— Zostańcie panowie; nie przeszkadzacie nam zupełnie.

Wziął na bok ministra, przez chwilę rozmawiał z nim półgłosem, poczem powrócił do oczekujących wyroku panów.

— Niechże i tak będzie—rzekł.—Udzielam wam czego żądacie, ale ulaskawienie będę mógł podpisać dopiero za trzy dni, skoro minie termin apelacyi. Tymczasem zaś ponieważ nieobecność męża grozi zdrowiu pani Dulomey, zostanie on uwolniony z więzienia. Oto list do dyrektora Conciergerie—dodał odbierając z rąk ministra pismo, które tenże przygotował; podając je zaś księciu zakończył z uśmiechem:

— Jutro usprawiedliwię się przed prokuratorem.

— Dzięki, dzięki stokrotne Najjaśniejszy panie! —zawołał książę, ściskając z szacunkiem podaną sobie rękę.

— Łaskę tę — dodał Napoleon — tobie książę udzielam; pan Lachaud nie weźmie mi tego za złe, wobec tego, że nieraz tu już był w takim interesie i nieraz jeszcze będzie. Wszak prawda? Jeśli jednak dzienniki opozycyjne będą mnie napastować, pan mnie obroni?

— Najjaśniejszy panie, wiesz, że jestem zawsze na twoje usługi.

— A teraz żegnaj was panowie, gdyż cesarzowa mnie czeka i dziękuję wam, żeście mi dali sposobność spełnienia dobrego uczynku. Jest to prawo, którego mi wrogowie moi nawet odebrać nie mogą.

Adjutant przeprowadził panów aż do przed-sionka.

— Czy zechcesz mu pan przedstawić naszą prośbę?

— Ależ najchętniej i nie wątpię, że stanie się zadość życzeniom panów. Biegnę natychmiast do Cesarzowej, gdzie Najjaśniejszy pan znajduje się obecnie.

I lekkiem krokiem, jak młodzieniaszek, wybiegł generał z pokoju.

W parę chwil później powrócił i poprosił za sobą obu panów.

Minąwszy długi wspinały korytarz, w dzień nawet oświetlony młotem lamp i salon obity brokatem, w której siedział odzwierny cesarza, weszli do gabinetu Napoleona III.

Gabinet ten, w którym niejednokrotnie decydowały się kwestyje obchodzące całą Europę, wychodził na część ogrodu Tuilleryjskiego zarezerwowanego do osobistego użytku Cesarstwa, tuż obok pawillonu Flory, a urządzonej był z zupełną prostotą. Na śród-ku pokoju na puszystem złotem futrze stało biurko z rzuconymi papierami, fotografiami i miniaturowymi rycinami. Zimą, w pokoju tym panowało zwykle nieopisane gorąco. Napoleon III bowiem utrzymywał bardzo silny barzo ogień, a często sam dorzucił drzewa. Mówią, że Eugenia ilekroć tam weszła, otwierała okna, nie mogąc w tak dusznej wytrwać atmo-sferze.

Ściany gabinetu, były też zupełnie pokryte ta-milijnymi portretami, obrazami sławnych mistrzów, zbrojami i różnymi pamiątkami. Na jednej z konsol

— Książę de Feryas—zaprezentował Lachaud.

— Czem mogę panom służyć?—spytał.

— Jenerale—rzekł Lachaud—przychodzimy błagać Najjaśniejszego pana o natychmiastową audyjen-cyję, od której zależy los całej rodziny. Cesarz zna i zaszczyca przyjaźnią swoją księcia a i na mnie jest